

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział VIII



~ Na terenie opactwa panował niezwykły stan, który ujawniał się poprzez rzucały cienie, które wydawały się zbyt wysokie, szerokie lub skręcone w stosunku do obiektów, które je rzucały. Same obiekty wydawały się znacznie dalej, niż były w rzeczywistości, a płomienie pochodni żołnierzy zdawały się migotać zbyt wolno lub nawet cofać. Inne ruchy wydawały się równie nie na miejscu, a nowa sytuacja również objawiała się poprzez mniej znaczące objawienia, takie jak krzyki ludzi, które pod wodą były niczym stłumione nawoływania, i uporczywe dzwonienie w uszach mężczyzn, gdy powtarzali się w rozmowie. Spłoszone rumaki drapały ziemię, jakby płochliwe bestie wyczuwały drżenie. Potem był ten osobliwy zapach — nie tak ostry jak eglantine, ale raczej odrażający, z posmakiem odurzających grzybów. Głęboki oddech nowego powietrza mógł łatwo zdezorientować zmysły, jak zawroty głowy, a zapach był tak wyczuwalny jak zapach nadchodzącej burzy, jakkolwiek obcy jakimkolwiek pozostającemu wspomnieniu. Naprawdę, nad Opactwem zawisł nienaturalny stan, równie przerażający jak niedawno otwarty Kamienny Kamień Bramny, który to spowodował.

Z dalekiego końca dziedzińca dobiegła litania okrzyków, a samotny żołnierz pobiegł w stronę dormitorium, przechodząc pod jego oknami. Z górnego piętra buchnęła lampa naftowa.

Skrzydło i powaliło go na ziemię. Natychmiast pojawił się drugi strażnik. Podniósł rannego mężczyznę na nogi i wyprowadził go z budynku. Sprawcy, dwaj giermkowie, wychynęli z okna na piętrze, wskazując kierunek ich nagłego odwrotu.

Masowo szeregi żołnierzy ruszyły pod uniesionymi pochodniami, otaczając wejście do dormitorium, aby uniemożliwić ucieczkę zgromadzeniu księży. Starszy zakonnik z siwą brodą przecisnął się przez więźniów w szatach i pogroził pięścią, wygłaszając kazanie do bardzo wysokiego sierżanta broni. „Jeśli jesteś sługą Pańskim, to schowaj broń i pozwól nam przejść!”

Sierżant krzyknął w odpowiedzi: „Wracaj do swojego pokoju, Bracie!”

Mnich pozostał niewzruszony, wciąż wrzeszcząc: „Rozważcie dzieło Boga i jego sług, a nie rozkazy waszego Kapitana! Tylko my możemy naprawić to, co wy, ludzie, skrzywiliście. Strzeżcie się tych świętych miejsc i zejdźcie, abyśmy mogli naprawić wasze zło!”

Sierżant krzyknął, przekrzykując protesty księży: „Wracajcie do swoich komnat! W przeciwnym razie krew się poleje!”. Mimo to kłótnie między żołnierzami a księżmi trwały, a zakonnicy wysypywali się z drzwi, wciskając się jeszcze głębiej w niezłomne szeregi. „Zabierzcie tego księdza!” krzyknął żołnierz, wskazując w kąt dormitorium na sylwetkę w szacie i kapturze. Ciężko obrócił się i uciekł. Dwóch strażników ruszyło w pościg, kryjąc się w krzakach. Liście smagały smagane, a gałęzie trzaskały w odgłosach zaciętej walki.

Zakonnik Mikołaj rozdarł szaty i warknął strażnikowi prosto w twarz: „Nie uważaj nas, zakonników, za niezdolnych”. Złapał strażnika za kamizelkę i szarpnął go mocniej. „Opuśćcie nas i nasze Opactwo!”

Niewzruszony żołnierz zmarszczył brwi. „Wydajesz się być całkiem pewny siebie – nieuzbrojony ksiądz przeciwko armii?”

Mikołaj spojrział na niego gniewnie i powiedział: „Jeśli wojsko rozłoży się przeciwko nam, serca nasze nie będą się lękać; a jeśli wybuchnie przeciw nam wojna, będziemy pewni tego”.

„Pewny siebie? Czy głupi?” – zapytał go strażnik. „Twoje słowa mogą ci się wydawać słuszne, ale lepiej posłuchaj dobrej rady”. Żołnierz pochylił się nad Mikołajem, a zakonnik skrzywił się. „Nie zmuszaj mnie, księdu”. Mikołaj ponownie skrzywił się i spojrział na czubek noża, który mężczyzna przycisnął mu do brzucha. „Wróć do środka i żyj, by modlić się jeszcze jeden dzień!”

„Już niedługo będziesz błagał o te modlitwy, żołnierzu” – poradził mu Mikołaj, wycofując się za ścianę szat.

„Broń w pogotowiu” – ryknął starszy sierżant. Uzbrojeni w miecze i długie noże błysnęły w świetle pochodni. „Zwarci szeregi!” Żołnierze jak jeden mąż zbiegli się do dormitorium wejście, zmuszając zakonników do powrotu do budynku. Zabarykadowali drzwi, po czym sierżant ustawił przed nimi szereg strażników. Następnie ustawił pozostałych mężczyzn wzdłuż obwodu całego budynku, tworząc mur wartowników z pochodniami, którzy mieli strzec jego licznych okien.

Po drugiej stronie opactwa, przed budynkiem, w którym znajdowało się wejście do katakumb, na dziedzińcu, wśród pochodni, tłoczyło się prawie dwudziestu żołnierzy. Dawno już porzuciwszy wszelką nadzieję na odnalezienie Łazarza w tunelach krypty, porzucili poszukiwania i zbrali się, by zbadać górne partie katedry. Świecące zjawy roiły się wokół dzwonnicy, nurkując między rzędami groteskowych posągów. Większość młodych mężczyzn stanowiła nowy nabytek w kompanii kapitana Bourne'a z Królewskiej Gwardii Jego Królewskiej Mości. Wśród nich stał starszy, siwowłosy żołnierz i, w przeciwieństwie do pozostałych, uwaga dowódcy skupiła się gdzie indziej. Młody strażnik trzymał pochodnię, a starszy mężczyzna badał zwinięty plik kruchych kartek. W końcu zwrócił się do strażnika, zadając mu pytanie: „A te pergaminy były w łóżku Chłopca-Diabła?”

„Tak, znaleźliśmy je ukryte w przytulii” – odpowiedział strażnik. „Nie wiedziałem, że czytasz”.

„Mogę” – stwierdził stary oficer. „Do pewnego stopnia”.

„Co więc tam jest napisane?”

Policjant ułożył papiery, odsuwając je od twarzy, mrużąc oczy pod światłem latarki. „Pierwsza strona wydaje się być listem napisanym przez uwięzionego duchownego, który był swego rodzaju tłumaczem”. Spuścił wzrok na dół pergaminu.

„Na swój znak, nazywał siebie Naramsinem”.

„A co jest napisane na pozostałych stronach?” – zapytał młodszy mężczyzna.

Oficer pokręcił głową. „Nie mogę odczytać tego pisma. Wszystkie pozostałe strony zawierają jakiś obcy napis – niczego, czego od tamtej pory nie czytałem”. Przekartkował pozostałe strony. „A symbole wydają się takie same, choć różnią się. Być może to nawet nie są słowa”.

Młody strażnik nachylił się do ucha starszego mężczyzny i szepnął: „Wiem, dlaczego nie potrafisz odczytać słów. To język samego diabła, powiadam ci!”

Oficer odchylił się i zmrużył oczy. Potem pospiesznie przewrócił strony, ganiąc go: „Nawet nie umiesz czytać, a teraz twierdzisz, że znasz znamiona diabła?”

Młodszy żołnierz bronił się, wskazując na dach katedry. „Jak mógłbym

Czy możesz wyjaśnić istnienie tych latających duchów, jeśli nie przez Chłopca-Diabła i jego tajne zaklęcia diabelskiej mowy?"

Strażnik w pobliżu bronił swoich roszczeń przed oficerem. „Mówi prawdę! To mogą być tylko duchy z samej otchłani piekła!"

Całkowicie sfrustrowany oficer odwrócił się i zapytał: „Czy widziałeś kiedyś ducha, synu?"

„Nie” – przyznał mężczyzna.

Policjant chwycił mężczyznę za ramię. „Byłeś kiedyś w piekle, synu?"

Mężczyzna odpowiedział: „Ja... nie. Jednak wszyscy wiedzą..."

„Więc jak możesz tu stać i mówić mi, że widzimy duchy z piekła?" Stary żołnierz puścił jego ramię i oparł dłonie na biodrach, po czym spojrzał w górę. „Jeśli chodzi o mnie, nigdy nie widziałem niczego takiego jak duchy, diabły czy ogień piekielny; a jednak nie mam w zwyczaju siać strachu i kłamstwa wśród tych ludzi. Prawdę mówiąc, nikt z nas nie wie, czego jesteśmy świadkami".

Drzwi otworzyły się gwałtownie, a żołnierze odwrócili się i zobaczyli dwóch duszących się strażników, którzy się potykali w ich stronę. Strażnicy osunęli się na czworaka, dysząc. Żołnierze otoczyli ich, podnosząc płonące pochodnie z ziemi, gdzie je upuścili. Jeden ze strażników, kaszląc, poinformował ich o szalejącym pożarze głęboko w katakumbach. Złapał oddech i spojrzał w górę, dodając: „Nic więcej nie widać, bo dym". W blasku pochodni żołnierze dostrzegli czarne żyły i białe smugi spływające po pokrytych sadzą policzkach.

Młodszy mężczyzna ponownie zwrócił się do oficera, wskazując na drzwi. „A jak można wytłumaczyć kamienne tunele, które stanęły w płomieniach, jeśli nie za sprawą czarów Demona?"

„Chłopca-Diabła?"

Żołnierze przebiegli obok oficera w poszukiwaniu ognia, a kiedy młodszy mężczyzna odwrócił się, by pójść za nimi, złapał go za ramię, niemal zwalając z nóg. Odebrał mu pochodnię, mówiąc: „Nie będę stał w ciemnościach, kiedy ty będziesz gonił za płomieniami, chłopcze".

„Czy nie chcesz szukać ognia?"

Flegmatyczny oficer zachichotał. „Może daj im chwilę, żeby wrócili, oślepieni i duszący się. A jeśli któryś z nich zdoła wstrzymać oddech na tyle długo, by znaleźć ogień, nie zastanowi się, co wtedy robi, nawet nie oddając moczu w płomień, zanim ucieknie przed dymem". Pokręcił głową, zanim wskazał na drzwi. „Ale jeśli sprawia ci to ból, dołącz do nich."

Młody mężczyzna wpadł przez drzwi. Policjant zwrócił się do dwóch mężczyzn, którzy wciąż stali w miejscu.

duszac się na ziemi. „No i co, nie chcesz pójść za resztą?”

Jeden z nich podniósł się na nogi i odpowiedział: „Zostajemy tutaj”.

„Uczysz się w pośpiechu, kiedy ból jest twoim przewodnikiem” – zauważył rozbawiony żołnierz, zanim wziął głęboki oddech. „Więc dołącz do mnie. Potrzebuję wody i mnóstwa wiader”. Trzej mężczyźni ruszyli w stronę refektarza w poszukiwaniu studni opactwa.

Sierżant broni opuścił dormitorium i ruszył sztywno w kierunku łaźni. Zbliżając się do frontu budynku i natykając się na kilku żołnierz, zawołał: „Czy uzyskaliście przyznanie się do winy?”. Sierżant stanął między nimi, a pochodnie rozsunęły się, odsłaniając niskiego i brudnego, jednorękiego żołnierza bez prawej kończyny. U jego stóp Szlochając, Thateus siedział na ziemi, opierając się plecami o ścianę łaźni. Mężczyzna odwrócił się, Wycierając krew i włosy z palców o nogawkę spodni. Odpowiedział sierżantowi ochrypłym głosem. „Nie ujawnili jeszcze miejsca pobytu Chłopca-Diabła. Są jednak bliscy złamania, proszę pana”.

Sierżant zauważył podarty i ubłocony kaptur na twarzy leżący na ziemi obok butów. Rozejrzał się po okolicy i dostrzegł strażnika stojącego z dala od reszty mężczyzn, z twarzą ściągniętą i zatroskaną. U jego stóp leżał kolejny zdeformowany chłopiec-kleryk, połamany i prawie nagi. Gdyby nie stały oddech Miguela, chłopiec mógłby być... Mały trup. „Twoje światło” – rozkazał Sierżant, biorąc pochodnię od najbliższego żołnierza. Przykucnął przed Thateusem, przyglądając się jego groteskowemu wyglądowi, po czym powiedział: „Powiedz nam, gdzie ukrywa się giermek Łazarza, a będziesz mógł wrócić do dormitorium”. Thateus tylko płakał. Jego głowa kołysała się, jakby była zbyt ciężka, by mógł ją utrzymać w pionie. „Dobrze” – powiedział żołnierz, wstając i odwracając się, zanim zwrócił się do jednorękiego mężczyzny: „Niech cię nie wzrusza jego wygląd. To tylko chłopiec, a chłopców można złamać”. Żołnierze westchnęli i poruszyli się, rozpamiętując niezręczną chwilę z jej bolesnym i dłużącym się upływem czasu. Zapytał żołnierza bez ręki: „Kapitan pozostaje w kościele?”

„Nie widziałem go” – odpowiedział mężczyzna. Sierżant torował sobie drogę przez strażników, spluwając: „Znajdźcie równowagę! Oczekuję zeznań, a nie martwych chłopców. I nie podnoście ręki na... mnich.”

Rozglądając się dookoła, jednoręki żołnierz zapytał: „Jaki mnich, panie?”

„Już jedzie” – odpowiedział sierżant, zatrzymując się obok nieprzytomnego i odsłoniętego Miguela. Rozkazał strażnikowi, żeby go osłaniał, a mężczyzna gwałtownie zdjął kamizelkę. Owijając chłopca. Sierżant skinął głową z aprobatą i zniknął w ciemnościach dziedziniec.

W północnym narożniku opactwa uzbrojeni żołnierze stali na straży bocznego wejścia do katedry niczym szereg posągów. BRZEK! Mały kamień odbił się od hełmu jednego z nich.

Strażnicy i wpatrywał się w ciemność. ŁUP! Większy kamień uderzył w hełm innego żołnierza, przechylając go na bok. Rzucił się naprzód, chwycił za rękojeść miecza, i przeszukiwał cienie w poszukiwaniu sprawcy.

„Miotacz kamieni” – wyszeptał pierwszy strażnik.

„I skrócę go do niezbędnego minimum” – warknął drugi strażnik, puszczając broń i spadając do szeregów.

Katastrofa! Ogromna część górnej półki katedry oderwała się, a eksplodujące gruzy posłał mężczyźni w powietrze. Kiedy lawina ustała, leżeli na ziemi, posiniaczeni, oszołomieni i osłupiali, wpatrując się w dach.

Kapitan Bourne wpadł przez drzwi katedry. Przesunął pochodnię nad niestrzeżonym wejściem, odkrywając swoich zakurzonych żołnierzy leżących na pobliskim terenie.

Jęcząc, pocierając głowy i patrząc w górę. Mężczyźni zerwali się na równe nogi i pobiegli z powrotem na swoje zasypane gruzem stanowiska strażnicze, w tej samej chwili, gdy dwóch rozczochranych mnichów wyszło z kościoła i potknęło się o luźne kamienie. Bourne odsunął się od drzwi i wszedł między powalone kamienie – największy z nich mógł z łatwością zmiażdżyć człowieka. Clodius i Greville poszli za nim.

Kapitan uniósł wzrok i odkrył, że brakuje sporej części gzymsu dachu. W końcu wrócił do szeregu żołnierzy i chwycił za ramię najwyższego strażnika, zadając mu pytanie: „Czyż nie rozkazałem ci zabezpieczyć tych drzwi?”

„Wybacz, kapitanie” – odpowiedział żołnierz. „Kościół o mało nas nie zabił w tej chwili”.

Bourne potrząsnął nim. „Do diabła z kamieniami w kościele! Pozwoliłeś przejść kardynałowi?”

„Doprawdy, panie. Powiedziałeś, że nikt nie wchodzi przez te drzwi. Kardynał wyszedł, na twój rozkaz, powiedział, żeby sprowadzić innego zakonnika na pomoc.”

Kapitan zacisnął zęby i warknął mu prosto w twarz: „Nie wydałem takiego rozkazu”.

Klodiusz rzucił się naprzód. „Kapitanie, czy twoi ludzie zauważyli kardynała niosącego ze sobą paziów?”

Bourne puścił. „Odpowiedz mnichowi”.

„Tak, wiele dokumentów.”

Greville otarł oczy, w końcu odzyskując przytomność umysłu. Potarł kark, kontemplując osobliwe poczynania kardynała Blasiego. „Potem poszedł do dormitorium po zakonnika? Kapitanie, byliśmy gotowi i gotowi mu pomóc”.

„Czy poszedł do akademika?” – zapytał Bourne.

„Nie, proszę pana. Szedł w kierunku północnej bramy Opactwa” – przyznał żołnierz, wskazując w jej kierunku. „Wyglądał na rannego – potrzebował pomocy, jak powiedział”.

Bourne wypchnął żołnierza z szyku i rzucił nim o ścianę wejścia. „Ty cholerny kozio! Sierżant broni zamknął mnichów w dormitorium! Jedyny budynek poza murami opactwa...” Kapitan otrząsnął się i odwrócił do Klodiusza, mrużąc oczy. W świetle pochodni mnich obserwował, jak krew odpływa mu z twarzy. Bourne puścił żołnierza i pokręcił głową, zastanawiając się nad narastającą możliwością. „Nie zrobiłby tego ... z pewnością nie kardynał”.

Podszedł do drzwi i krzyknął do wnętrza katedry: „Wszyscy, zbierzcie się na terenie pod dowództwem sierżanta broni!”. Gdy setka przemoczonych i brudnych żołnierzy wybiegła z kościoła, Bourne ściągnął trzech z nich na bok. „Wy, mężczyźni, będziecie mi towarzyszyć. Przygotujcie broń”. Odwrócił się do Klodiusza i dźgnął go palcem w pierś. „Jeśli nie odzyskam tego kardynała...”. Bourne pobiegł następnie w kierunku północnej bramy opactwa, mając za sobą trzech żołnierzy. Zatrzymał się na chwilę przy bramie, przepytął stojących tam strażników, potrząsnął latarką i zepchnął konsjerża na ziemię, po czym wybiegł z opactwa. W końcu zwolnił do szybkiego kroku i złapał oddech, zbliżając się do stajni.

W stajniach płochliwe rumaki parskają i tupały, gryząc wędzidła i szarpiąc zapięte wodze. „Kapitan nadchodzi!” – krzyknął jeden z kilku żołnierzy odpowiedzialnych za zabezpieczenie rumaków i budynków. Mężczyźni biegali po stajniach, zajmując swoje stanowiska, a najstarszy żołnierz stanął na baczność przy wejściu do stodoły.

„Aresztujcie kardynała!” krzyknął Bourne, zbliżając się do żołnierza.

„Kapitanie?” – zapytał żołnierz.

„Czy go tu nie ma?”

„Nie, proszę pana.”

Bourne zatrzymał się i spojrzał ze zdziwieniem w stronę opactwa.

„On już odpłynął, kapitanie” – dodał żołnierz.

Bourne odwrócił się gwałtownie. „Oczywiście, że nie pozwoliłeś mi po prostu odejść!” Pobiegł do stajni i pomachał latarką, lustrując wnętrze.

Żołnierz poszedł za nim. „Jedzie do wioski Murat, żeby sprowadzić mnicha, tak jak kazałeś”.

„Nie wydałem takiego rozkazu, ty imbecylny!” Bourne uderzył pięścią w słup stodoły i wpatrywał się w pusty przestrzeń między rzędami zaprzęgniętych rumaków. „Gdzie jest mój?”

Żołnierz zawahał się z odpowiedzią. „Jego Eminencja... hm... Kardynał twierdził, że chciałeś ... Powiedział, że kazałeś mu wziąć twojego... to był bardziej niezawodny rumak”.

Bourne odepchnął żołnierza do tyłu. „Oczywiście, że mógł tak powiedzieć!” Przyglądał się twarzom pozostałych strażników stajni. „I słusznie by tak przypuszczał – jako wierzchowiec twojego Kapitana !” Pokręcił głową, niemal chichocząc z niedowierzania. „Dałeś mu mojego własnego wierzchowca?”

„To kardynał Stolicy Apostolskiej, kapitanie” – odpowiedział strażnik. „Czyż nie przybyliśmy tu, by pomóc Jego Eminencji?”

Bourne wziął głęboki oddech. „Doprawdy, jakże mnie zapominasz” – powiedział, kiwając głową, zanim zwrócił się do pozostałych mężczyzn. „Przygotujcie się, cztery rumaki – najszybsze i najlepiej wypoczęte”. Wytypował czterech mężczyzn. „Będziecie ścigać. Schwytać kardynała i jego dokumenty. Gotowi”. „Jedźcie sami”. Mężczyźni zebrali się pod ścianą stodoły, załatwiając swoje potrzeby, podczas gdy ich kapitan wydawał dalsze instrukcje, przekrzykując bulgotanie. „Jest tylko jedna droga prowadzi z tego opactwa. Chcę, abyście dwaj mniejsi poruszali się jak wiatr i zwalniali bez powodu, aż dotrzecie do Murata. Potem zawrócicie i poprowadzicie swoje rumaki pod osłoną cienia, cicho przeszukując pobocza dróg i zarośla w poszukiwaniu rannego kardynała, który się ukrywa”. Poklepał dwóch większych żołnierzy po plecach. „Weźcie wolniejszego z rumaków i jedźcie pewnie ”. w stronę wioski i nie wyprzedzisz dwóch mężczyzn, którzy idą przed tobą – wiesz, czego oczekuję. Chcę, żeby kardynał i wszystkie jego dokumenty wróciły do mnie – i to bez szkody dla jego najmniejszego palca.

„Tak jest, Kapitanie” – odpowiedzieli, zbierając się i przygotowując rumaki. Bourne zdjął hełm, odgarnął włosy i spojrzał na puste miejsce, gdzie ostatnio przywiązany był jego wierzchowiec. Odwrócił się do starszego strażnika z ogniem w oczach.

„A czy kardynał chciał ci wmówić, że spośród wszystkich rumaków w tych stajniach ma wziąć tylko jednego – mojego – i przyprowadzić rzekomego księdza od Murata?”

„Wybacz mi, Kapitanie” – odpowiedział żołnierz, odwracając wzrok od palącego spojrzenia. „Gdybyśmy wiedzieli—”

„Trach!” Bourne obrócił się i uderzył hełmem w głowę żołnierza , powalając go na ziemię, po czym rzucił hełm na klatkę piersiową nieprzytomnego mężczyzny .

„Nie ja i kardynał! Nie ja i święty!” – ryknął Bourne. „Nie ja i Bóg! Twoje rozkazy pochodzą ode mnie, tylko ode mnie!”

Żołnierz na koniu popędził konia do przodu. „Czy możemy już ruszać, Kapitanie?”

„Spieszcie się!” krzyknął Bourne, dając im znak, żeby jechali dalej. Czterech jeźdźców wybiegło ze stajni, a dudniący tętent kopyt ich rumaków ucichł w ciemnościach nocy. W zapadającym mroku

W ciszy, pozornie spokojny Bourne oparł się o stabilny słup i spojrzął w niebo, gdzie dostrzegł okrągły księżyc — a w nim wyraźnie uchwycony, nie mógł nie dostrzec idealnego podobieństwa do pozbawionej skóry twarzy Friar Grate'a .

Bourne opuścił stajnię z trzema żołnierzami. Ledwie przekroczył bramę opactwa i rozkazał mężczyznom dołączyć do szeregów przy katedrze, gdy otoczył go tłum żołnierzy i księży: Klodiusz, Greville, wysoki sierżant i starszy, srebrnowłosego oficer. Bourne zapytał wysokiego żołnierza. „Rozumiem, że kapłani

Czy akademik jest bezpieczny?”

„Tak jest, Kapitanie. A gruby mnich jest pod moją opieką – w łaźni.”

Bourne skinął głową i poklepał go po ramieniu. Zwrócił się do starego oficera. „A co z poszukiwaniami Chłopca-Diabła?”

„Przeszukaliśmy każdy tunel, kryptę i przestrzeń pod podłogą – ani śladu. Co więcej, w tunelach płonie teraz ogień. Zebrałem wiadra obok studni opactwa” – powiedział mężczyzna, wskazując w stronę refektarza. „Czy mam ugasić płomienie?”

Kapitan wpatrywał się w ziemię, zanim odpowiedział. „Nie, niech płonie”. Spojrzał prosto na oficera. „Chcę, żeby katakumby były zamknięte i strzeżone. Jeśli ukrywa się w tunelach, to...

„Wykurzymy go” – Bourne pstryknął palcami, wskazując na południową bramę Opactwa. „Weź resztę ludzi i obstaw cmentarz. Obróć każdy kamień. Wytnij każde drzewo.

„Jeśli nadal go nie złapiecie, to rozstawcie w cieniu kilku strażników, którzy będą dyskretnie pilnować terenu,

wypatrując jakiegokolwiek śladu jego obecności. Bourne wziął głęboki oddech, skinął głową i powiedział na głos, choćby dla potwierdzenia własnej wartości: „Wkrótce będzie zmuszony szukać miejsca, w którym mógłby się ukryć”.

Klodiusz podszedł do żołnierza i odchrząknął. Oficer odpowiedział, poślizgując się. Zwitek kruchych kartek Naramsina spod szaty. „To jest to, Kapitanie” – powiedział , podając zwitek Bourne'owi. „Przed pożarem znaleźliśmy te papiery ukryte w łóżku chłopca”. Wskazał palcem między Clodiusa a Greville'em. „Ci zakonnicy uważają je za znaczące – może nawet pomocne”.

Bourne rzucił Clodiusowi ostre spojrzenie. Podał pochodnię Greville'owi i rozwinął pergaminy, nakazując oficerowi rozpoczęcie przeszukiwania cmentarza. „Będę w łaźni. Przyprawiajcie Chłopca-Diabła, jeśli go złapiecie”.

„Tak, Kapitanie”. Stary żołnierz pożegnał się, kłaniając się pospiesznie.

Bourne wydał rozkaz sierżantowi broni: „Zabierzcie ludzi z katedry. Zaprowadźcie ich do dormitorium i podwólcie swoje szeregi”.

„Tak.” Wysoki sierżant skinął głową i pożegnał się.

Bourne, oświetlając latarką Greville'a , przeglądał list Naramsina, podczas gdy sierżant zebrał setkę żołnierzy i poprowadził ich przez dziedziniec.

W końcu Klodiusz przemówił: „Jeśli pozwolisz, Kapitanie, chcielibyśmy zamienić z tobą słowo”. Bourne tylko skinął głową i kontynuował czytanie.

Greville pokręcił głową i dodał: „Przez te wszystkie lata nie zdawałem sobie z tego sprawy, a przynajmniej powinienem był się tego domyślać, że Łazarz naprawdę jest żyjącą Groteską – Matką Bożą! Iwan ukrył go pod zasłoniętą twarzą w katakumbach, bo światło słoneczne z pewnością by go zniszczyło. Wszystko to teraz ma sens, biorąc pod uwagę wszystko. Subtelne znaki były wszędzie – być może zbiorowo postanowiliśmy je zignorować. Odchylił się i spojrzał w górę, w kierunku rzędów posągów na dachu katedry.

Bourne chwycił Greville'a za rękę i na chwilę przytrzymał latarkę nad stronami, czytając ostatni fragment listu Naramsina. Potem pospiesznie zwinął strony i zmrużył oczy, Klodiusz. „Podczas mojego pobytu w twoim opactwie stałeś się moją jedyną i największą rozrywką”. Bourne uderzył w zwój pergaminu, który trzymał w dłoni, powtarzając to kilkakrotnie, zastanawiając się, czy usłyszeć choć jedno słowo więcej od tych męczących mnichów, których znienawidził .

Klodiusz zeszywniał. „Błagam cię, Kapitanie. Te pergaminy są bardzo stare i delikatne. Może mógłbym zająć się ich bezpieczeństwem?” Clodius sięgnął po zwitek kartek , ale Bourne wyrwał je z grymasem. Wsunął je pod kamizelkę i łagodniejszym tonem zaproponował umowę. „Możecie mi towarzyszyć do łaźni i podzielić się wiedzą o papierach. Jednak w zamian za audiencję oczekuję waszej pełnej pomocy w łaźni. Zamierzam wydobyć zeznania od grubego mnicha dotyczące miejsca pobytu Chłopca-Diabła”.

Klodiusz rzucił krótkie spojrzenie na Greville'a i skinął głową. „A my ci pomożemy, Kapitanie”.

„Ten gruby mnich” – stwierdził Bourne – „znowu, jak on się nazywa?”

„Delon” – zaproponował Greville. „Delon Odino. On również jest Starszym Mnichem i doskonale zna Kamień Bramny”.

Klodiusz dodał: „A Groteska – chłopiec-diabeł, którego szukasz – odpowiada na imię Łazarza, Kapitanie.”

„Odino” – zauważył Bourne, strzelając palcami, gdy szedł w stronę łaźni.

„A teraz opowiedz mi o tych papierach.”

Greville oświetlił drogę, gdy Klodiusz poinformował Bourne'a o tym, co posiada. „Te papiery zostały spisane przez Groteskę prawie trzysta lat temu. Z tego, co zrozumiałem z pierwszego... strona, ta Groteska w całości przetłumaczyła oznaczenia Kamienia Bramnego. Teraz posłuchaj

Ja, Kapitanie – setki Starszych Braci zgromadziły od tamtej pory niezliczone oprawy, próbując rozszyfrować znaki. Ponieważ my również jesteśmy Starszymi Braćmi, nawet nasze własne oprawy leżały w skrytorium pośród nieujawnionego zbioru dzieł. W całej historii tego Opactwa żaden mnich nie przetłumaczył znaków, a przynajmniej tak nam się wydawało. Teraz dowiadujemy się, że jeden Groteska najwyraźniej odniósł sukces tam, gdzie setki z nas poniosły porażkę. Co więcej, Lazarus jest Groteską. Potrafi czytać i pisać w kilku językach, jak widziałem. A twoi ludzie znaleźli dokumenty w jego posiadaniu. Mając to na uwadze, jestem teraz pewien, że znaki na Kamieniu Bramy są w języku, który tylko Groteska może rozszyfrować.

Bourne zatrzymał się i odwrócił. „Czy wiesz, dlaczego jestem Kapitanem Gwardii Królewskiej Jego Królewskiej Mości?” Z bystrym ożywieniem Bourne odpowiedział na własne pytanie. „Widzę rzeczy takimi, jakimi są, albo jakimi mogłyby być, a nigdy takimi, jakimi nie są”. Clodius cofnął się i wpatrywał w bliznę na policzku Kapitana, kontynuując: „Mówisz, że Chłopiec-Diabeł jest Groteskiem i że tylko Groteska potrafi rozszyfrować znaki. Jednakże kardynał nie miał ani uszu kota, ani zębów psa i udowodnił, że jest w stanie władać tym kamieniem za pomocą własnych papierów. A ponieważ przypominam sobie, że jego słowa były po łacinie, jestem pewien, że albo marnujecie mój czas, opowiadając mi groteskowe historie, albo ten kardynał przetłumaczył znaki, kiedy wszyscy wy, księża, zawiedliście. A teraz, o co chodzi?”

Greville pokręcił głową. „Widziałem strony kardynała. Były tak stare, jak te, które pan posiada, Kapitanie. Dlaczego miałyby pisać swoje słowa na tak delikatnych i kruchych kartach?” Greville zwrócił się do Klodiusza. „Nie sądzę. Jako kardynał Rady Wyższej ma nieograniczony dostęp do Archiwum Apokryfów”. Klodiusz skinął głową. „Czy to możliwe, że tłumaczenia, które posiada, również zostały spisane przez tego duchownego Naramsina?”

Bourne wyciągnął zwinięte strony z kamizelki, rozwinął je i zapytał: „Czyli dzięki tym stronom będziesz w stanie zamknąć kamień – nawet bez Kardynała i jego stron?”

Klodiusz odpowiedział: „Tak i nie, Kapitanie. Dzięki tym stronom mogę mieć środki, by zamknąć Kamień Bramy; jeśli jednak moje podejrzenia są słuszne, będę potrzebował towarzystwa Lazarusza – giermka Groteski – jako tłumacza. Bourne przeglądał strony, widząc jedynie znaki przypominające hieroglify. Jego nastrój się pogorszył.

„Dokładnie, Kapitanie” – zapewnił Klodiusz, unosząc dostojnie brodę i obdarzając Bourne’a szelmowskim uśmiechem. „Strony zawierają tylko znaki – żadnych tłumaczeń. Musisz nam przekazać Groteskę, zanim będziemy mogli kontynuować. A czy to się stanie,

Bourne przygryzł wargę, pospiesznie zwinął strony i schował je pod kamizelkę. Rzucając się Idąc naprzód, chwycił dwie garście szaty Klodiusza i szarpnął mnicha ku sobie. Greville cofnął się, wpatrując się z przerażeniem w płonąca zieleń oczu Kapitana, gdy ten ganił Klodiusza i jego chytryść. „Wydaje się, że chętnie przedstawiasz mnie jako jakąś głupią publiczność – chłonącą każde słowo twojej powoli rozwijającej się opowieści!” Zacisnął mocniej dłoń i przyciągnął skamieniałego mnicha jeszcze bliżej do swojej brody, aż Klodiusz poczuł kropelki śliny i gorący oddech każdego jego słowa. „A może postrzegasz mnie jako żalostną postać w historii, którą celowo ciągniesz, nawet za cenę mojej cierpliwości! Jak to jest?” Potrząsnął nim. „Rzeczywiście, że nie!” – wyszeptał Klodiusz, błagając go. „Wybacz mi, Kapitanie. Chcę ci tylko pomóc!”

Zadowolony z uległości mnicha, Bourne go puścił. „I tak zrobisz”. Klodiusz poprawił szaty, podczas gdy Bourne otwarcie omawiał z Grevillem swój plan działania. „Skoro mam już znaki na kamieniu, przesłucham teraz grubego mnicha, odszukam i złapię Chłopca-Diabła, a następnie poproszę go o przetłumaczenie słów potrzebnych do zamknięcia kamienia”. Bourne zwrócił się do Klodiusza i wskazał palcem: „Od tej chwili będziesz mi mówił tylko to, co muszę wiedzieć, ani słowa więcej, ani słowa mniej – żebym nie zapomniał, że jesteś duchownym. Czy rozumiesz, o co mi chodzi?”

Klodiusz skinął głową, a dwaj zakonnicy wymienili krótkie spojrzenia, po czym pospieszyli za Bourne'em, który teraz szturmem ruszył w stronę łaźni. Kapitan minął róg łaźni, skąd dobiegł donośny głos Odina, wołający z wnętrza budynku. „Oni nic nie wiedzą, mówię! Zostawcie chłopaków. Wejdźcie tu i zróbcie mi to samo i... Ułamię ci jedyną zdrową rękę!” „Dość” – warknął Bourne. Jednoręki żołnierz puścił Thateusa i rzucił się naprzód, stając na baczność, gdy giermek zsunął się po ścianie. Kilku strażników nagle wyłoniło się zza przeciwległego rogu łaźni i przedstawiło się jako gotowych do ataku. mężczyzn. Kapitan spojrzał na Thateusa i Miguela, zanim zaczął przesłuchiwać żołnierza. „Co jakie to są działania i na czyje polecenie?” „Wyciągamy zeznania, panie, żeby dowiedzieć się, gdzie przebywa chłopiec-demon.”

Bourne odebrał Greville'owi pochodnię i wcisnął ją w dłoń żołnierza. Nagle głos Odyna rozniósł się po wewnętrznej ciemności budynku. „Nie ma nic do stracenia” Wyciągnij! Rozwiąż mnie, a wyciągnę ci drugą rękę. To wszystko, co potrafisz wykrzesać z tej swojej ptasiej nogi, bijąc młodego giermka!” Jednoręki żołnierz tylko przewrócił oczami, ignorując kpiące słowa Odina, informując kapitana, że rozkazy pochodzą od sierżanta broni. Bourne rzucił im wyraźne spojrzenie.

Pobitych giermków, zanim odpowiedział. „Sądząc po ich wyglądzie, wiesz o nich tyle samo, co na początku. Jeśli jednak chcesz ich zabić pod pretekstem wymuszenia zeznań, proszę bardzo, kontynuuj”. Wskazał na Thateusa, a potem na strażników. „Być może każdy przed tobą chciałby zobaczyć twoje precyzyjne metody”.

„Ja... eee... nie sędzę, żeby byli skłonni przyznać się, Kapitanie” – przyznał żołnierz. Bourne pochylił się nad jego twarzą i warknął: „Więc może nie wiedzą, gdzie on jest? Co o tym myślisz?”

„Tak, Kapitanie” – odpowiedział żołnierz, odzyskując jeszcze większą czujność.

„To odprowadźcie tych chłopców z powrotem do akademika!”

Żołnierz odwrócił się z pochodnią, na chwilę pochylając się nad Thateusem, po czym znów stanął. Zdał sobie sprawę, że nie ma wolnej ręki, by podnieść chłopca na nogi. Greville uśmiechnął się szyderczo, a Klodiusz spiorunował go wzrokiem. Bourne rozkazał żołnierzom zanieść pobitych chłopców do dormitorium. Ustawił resztę przed wejściem do łaźni, po czym szepnął do jednorękiego mężczyzny: „Jesteś moim nosicielem pochodni. Nauczysz się prawidłowej metody wymuszania zeznań”. Eskortował strażnika do budynku.

Cienie rozproszyły się, a badawczy blask latarki odstąpił czerwonego na twarzy i brudnego Odyń, którego nadgarstki przywiązano do drewnianej kolumny pośrodku podłogi łaźni. Bourne podszedł do mnicha i przyjrzał mu się uważnie. Lewy rękaw szaty Odyń był oderwany, a on sam stał w samym tylko prawym sandale, z bosą drugą nogą. „Proszę, wybacz moim ludziom, jeśli potraktowali cię surowo. W natłoku obowiązków czasami zaniedbują zasady dobrego wychowania”. Poklepał Odyń po ramieniu. „Gdy tylko odprowadzę cię do dormitorium i włożę w świeże ubranie, każę surowo ukarać winnych twojego złego traktowania”.

Odyń warknął. „Może mógłbyś ich poprawić, tak jak to zrobiłeś z bratem Iwanem?”

Bourne zacisnął szczękę i obaj spojrzeli sobie w oczy w blasku pochodni. Okrążył związanego mnicha, uważnie go oglądając. Odyń dostrzegł Klodiusza i Greville'a wyłaniających się z cienia. „Co wy tu robicie, szlochające szaty? Czyż nie?”

„Masz katakumby pod opieką?” Klodiusz spojrział na Odyń z góry, wyniosłym spojrzeniem patrycjusza .

Bourne stanął twarzą w twarz z Odyń . „Moje obowiązki i kłopoty nie leżą w twoich rękach. Nie chcę, żeby... dalsze nieszczęścia, które mogą spotkać kapłanów tego opactwa”. Wskazał na Klodiusza i Greville'a.

„Widzisz? Twoi bracia duchowni mogą swobodnie wędrować po Opactwie”. Greville skrzyżował ramiona i wzruszył ramionami. Odyń spiorunował Kapitana wzrokiem, wiedząc, że...

Jego żołnierze uwięzili kapłanów i giermków w dormitorium. Bourne kontynuował: „Przetnę wasze więzy natychmiast. Wymagam jednak od was drobnego czynu. Szukam giermka, który odpowie imieniem Lazarus. Powiedz mi, gdzie się znajduje, a pozwolę wam odejść”. Bourne pochylił się i szepnął do spętanego mnicha: „Daję ci słowo jako Kapitan Gwardii Jego Królewskiej Mości”.

Odyn zadrwił z niego własnym szeptem: „Idź i zapytaj ojca, gdzie jest!”. Splunął na brodę Bourne’a. Kapitan cofnął pięść, ale równie gwałtownie opuścił rękę. Otarł policzek i machnął ręką, przywołując Klodiusza i Greville’a. Obaj mnisi podeszli bliżej, a zauważywszy zwinięte strony w kamizelce Bourne’a, Klodiusz wpatrywał się w nich chciwym wzrokiem, gdy kapitan przemówił. „Pozwolę wam spędzić trochę czasu w samotnym towarzystwie mnichów, aby mogła zwyciężyć szlachetność kapłańskiego rozumu”. Bourne odebrał pochodnię strażnikowi i podał ją Greville’owi, dodając na tyle głośno, by Odyn mógł go usłyszeć: „Dopóki ma jeszcze zęby w głowie”. Wyszedł z łaźni, zostawiając trzech mnichów do siebie.

Klodiusz zwrócił się do Odyna z pochlebny uśmiechem. „Mieliśmy swoje różnice zdań i ze swojej strony proszę cię o wybaczenie”.

„Wybaczyć?” zapytał Odino z niedowierzaniem. „To twoja ręka zabiła Iwana i zmusiła mnie do pełnienia tej funkcji! A co z tym nędznym losem, który mi zgotowałeś?” Łazarz – teraz opuszczony i skazany na zagładę? Jako duchowny, czyż nie masz żadnej troski ani wstydu – żadnej litości ani litości – zwłaszcza dla biednego Łazarza?”

Klodiusz spojrzał na Greville’a, zanim zaczął się bronić. – To Kapitan nakazał cię aresztować.

„Dobrze znam wasze zamiary” – wykrzyknął Odino. „Naciskaliście na Kardynała przeciwko Iwanowi i mnie, aby zabezpieczyć wasze stanowiska nadzorców „Katakumby!” – prychnął Klodiusz, zaskoczony. Odyn obejrzał się przez ramię, zerkając na latrynę, którą Iwan wykorzystał, by upozorować ucieczkę. „Klodiuszu, błagam cię. Jako słudzy Chrystusa i bracia tego opactwa, rozwiążcie mnie – dajcie mi szansę na uwolnienie się. Wiecie, że ja w zamian zaoferowałbym wam to samo”.

Greville wskazał na wejście. „Kapitan jest tuż za drzwiami, a ja nie chcę być przywiązany do ciebie!”

Klodiusz przytaknął, dodając: „Nie ma łatwego sposobu ucieczki”.

„Jest sposób, Klodiuszu. Możesz mi pomóc bez obawy, że bierzesz w tym udział. Zapewniam cię...”

„Dostyc!” – krzyknął Klodiusz. „Kapitan cię wypuści, gdy wyznasz, gdzie przebywa Łazarz. Mówię w imieniu wszystkich mnichów w tym opactwie, prosząc cię, żebyś zakończył to

głupota."

„Czy oczekujesz, że go opuszczę?”

„Porzucasz nas wszystkich, łącznie z sobą! Kapitan zabił Iwana za to, że mu się sprzeciwił. Nie powtarzaj jego błędu. A teraz powiedz mi, gdzie ukrywa się Łazarz!”

Odino spuścił wzrok, wyraźnie pokonany. Wpatrywał się w podłogę i uśmiechnął się blado.

„Może mówisz prawdę. Jeśli dasz mi słowo jako człowiek boży, że nie zamierzasz skrzywdzić chłopca, zaprowadzę cię do niego”.

Greville wyszedł naprzód, ale Klodiusz złapał go za rękaw. „Czy masz nas za głupców, Odino? Kapitan bardzo chce cię uwolnić, gdy Łazarz zostanie w jego areszcie”.

Odino spojrzał na wejście do łaźni, zanim wyszeptał: „Nie mogę opuścić Łazarza – Kapitan zabije go równie szybko jak Iwana. Obiecuj mi jednak, że wyprowadzisz go z opactwa, a powiem ci, gdzie się ukrywa. Los Łazarza jest w twoich rękach!”

Obaj zakonnicy wymienili spojrzenia. Klodiusz się zgodził. „Dobrze więc. Daję ci słowo”
Że Łazarz opuści teren opactwa. A teraz powiedz mi, gdzie się znajduje.

Odino skinął głową i szepnął do pozbawionego skrupułów mnicha: „Jesteś dobrym człowiekiem, Klodiuszu. w twoim długu. Łazarz ukrywa się w—” Spojrzał na drzwi i celowo wymamrotał resztę słów.

„Jeszcze raz, jeśli łaska” – zauważył Klodiusz, podchodząc bliżej. „Gdzie on jest?”

Odyn oparł się plecami o słup i wyszeptał raz jeszcze: „Łazarz się ukrywa...”. Uderzył Klodiusza piętą w pierś. Kapłan poleciał do tyłu, przetoczył się po podłodze i chwycił się za pierś. Greville pobiegł na pomoc swojemu charczącemu mentorowi.

„Nie jestem Judaszem Iskariotą!” – warknął Odyn. „Ochraniałem Łazarza. Nigdy go ani jego ojca nie opuszczę – dla nikogo – a już na pewno nie dla żołnierzy i ich marionetkowych kapłanów!”

„Kapitanie!” krzyknął Greville. „Kapitanie!”

Bourne i jego ludzie wpadli przez drzwi, otaczając dwóch mnichów. Kapitan spojrzał na Odyna, który tylko wzruszył ramionami. „Tyle z kapłańskiej elegancji” – mruknął Bourne. „Kolejny mnich z ogniem w sobie, widzę”. Rozkazał Greville'owi pomóc Klodiuszowi wyjść z łaźni. Następnie nakazał dwóm swoim ludziom zabezpieczyć nogi Odyna. Odyn ich kopnął, a kapitan wezwał więcej żołnierzy. Dopiero gdy mnich został skutecznie związany, wyszedł naprzód. „Dam ci jeszcze jedną szansę na odkupienie. Gdzie ukryłeś tego Chłopca-Diabła?”

„Co to jest Chłopiec-Diabeł?” – zapytał Odino. „Nigdy czegoś takiego nie widziałem...”

Bourne uderzył pięścią w pierś Odyna . Odpowiedział kaszłącemu kapłanowi: „Znowu, gdzie jest Chłopiec-Diabeł?”

„Przez całe życie nie widziałem żadnego Chłopca-Diabła...”

Szczęka Odina pękła pod ciosem kolejnej pięści. Poleciała krew i ślina.

Bourne krzyknął: „Znowu ten chłopiec-diabeł?”

„Wybaczam ci, Kapitanie” – rzucił Odino bełkotliwie. „Oby Pan Bóg ci pokazał...”

Odyn zgiął się pod wpływem siły kolejnego ciosu.

„ Chłopiec-diabeł?” – zapytał Bourne.

Odino podniósł głowę, wymusił uśmiech i niezręcznie puścił do niego oko. Krew w żyłach Bourne'a zawrzała.

Odtąd Odyn cierpiał niepokonywany gniew Kapitana, który doświadczył więcej niewytłumaczalnych okropności, niewybaczalnych błędów i całkowitej głupoty podczas swojego krótkiego pobytu w Opactwie niż przez wszystkie dni swojej służby wojskowej. Jednak gdy palący ból minął, gdy krew zebrała się tam, gdzie jej nie było, Odyn nie martwił się już tak bardzo. Gdy jego oczy spuchły i zamknęły się, a on nie mógł już przewidzieć kolejnego ciosu, nie dręczyło go już oczekiwanie. Gdy dzwonienie w uszach uciszyło krzyk Kapitana, nastał spokój. A gdy jego żebra trzasnęły od błysku miłych wspomnień z przeszłości w katakumbach z Iwanem, Łazarzem, Michałem i Tateuszem, nie potrzebował zębów, by się uśmiechnąć. W końcu życie obeszło się z nim dobrze.

„Obudź się!” krzyknął Bourne, wylewając wiadro wody na związanego i klęczącego mnicha. Odino sapnął i opadł na pięty.

Greville podbiegł do niego i chwycił go za ramię. „Odino, z łaski Bożej, powiedz Kapitanowi ”.

Odino oparł się o mnicha i jęknął. „Ja... ja... szukam rozgrzeszenia i ostatniego namaszczenia. Nie... dużo czasu. Sprowadź... mnicha Mikołaja. Proszę ... o spowiedź... tylko ... jemu”.

„Koniec z księżmi! Spowiadaj się przede mną!” – krzyknął Bourne, ciskając wiadrem i roztrzaskując je o ścianę. „Mówisz tylko do mnie!”

Klodiusz, wciąż trzymając się za pierś, podszedł do Bourne'a. „Kapitanie, jeśli wolno. Jesteśmy zobowiązani do udzielenia ostatniego namaszczenia, jeśli zostaniemy wezwani. To nasz bezwzględny obowiązek – zasada ustanowiona przez Jego Świątobliwość i ściśle egzekwowana przez takie zarządzenia Stolicy Apostolskiej. Nie możemy odmówić mu ostatniej spowiedzi u wybranego przez niego księdza”. Klodiusz wyszeptał: „ Błagam cię, spełnij tę jedną prośbę, a w jego spowiedzi dowiemy się od brata Mikołaja, gdzie ukrywa się Groteskowy Łazarz. Jako jego starsi, mamy znaczny

środek perswazji.”

Bourne tylko spiorunował Klodiusza wzrokiem, gdy strażnicy odsunęli się od wejścia do łaźni, a zdyszany żołnierz przycisnął się obok nich. Mężczyzna podszedł do Bourne'a, złapał oddech i przemówił: „Jeśli mogę, Kapitanie. Twoja natychmiastowa obecność w kościele jest konieczna”.

„W jakim celu?” zapytał Bourne, marszcząc brwi.

Żołnierz rozejrzał się po ciekawskich twarzach wokół, po czym nachylił się do ucha Bourne'a i rzekł cicho: „To bardzo ważne, Kapitanie”.

Bourne prychnął, odwrócił się i poklepał Klodiusza po piersi. Mnich spojrzał na krwawiące kostki, gdy Kapitan zwrócił się do niego: „Pozwól księdzu na jego obrzędy. Po moim powrocie spodziewam się dowiedzieć, gdzie jest diabeł. Zrób to”. Klodiusz zgodził się, a Bourne zwrócił się do najbliższego strażnika i wskazał na Greville'a. „Dopilnuj, żeby go odprowadzono do dormitorium. Ma sprowadzić mnicha na ostatnie namaszczenie – tylko mnicha Mikołaja”. Sięgnął po pochodnię i wyszedł za żołnierzem z budynku. Natychmiast Klodiusz przyciągnął Greville'a do siebie i wyszeptał: „Po powrocie odbierz od Mikołaja list od Łazarza”. Gdzie przebywa. Wyjaśnij mu, że osobiście dopilnuję, aby jego pozostałe dni w Opactwie Gardiens zostały dopełnione najgłębszą pokutą i całkowitym milczeniem, oczywiście w nieustającej czci dla Pana. Teraz muszę iść za Kapitanem – odejść – i pospieszyć się, zanim Odyn przejdzie i na zawsze zabierze ze sobą informacje o miejscu pobytu Groteski. Greville skinął głową i odszedł z żołnierzem, podczas gdy Klodiusz skrył się w cieniu, śledząc Bourne'a z daleka.

Kapitan obszedł róg katedry, a żołnierz wskazał na mur otaczający kościół, gdzie na ziemi siedział szereg mężczyzn, osłaniając bose stopy światłem pochodni.

„To się stało przed chwilą, Kapitanie”. Żołnierz odprowadził Bourne'a do bocznego wejścia do kościoła, po czym wskazał na drzwi. „Widzisz? Tam. Pałaca mgła ulatnia się”.

Bourne zbliżył się do wejścia i przyjrzał się czarnej mgle, która nieprzerwanie wydostawała się z jego progu i zasłaniając ziemię. Przykucnął i przesunął palcami po wzburzonym śniegu, gwałtownie wycofując pokryte pęcherzami opuszki palców.

Żołnierz zauważył: „Rzeczywiście, Kapitanie. I pachnie śmiercią”.

Bourne powąchał swoje palce, cofając się z mgły. Rozejrzał się po katedrze.

„Żołnierzu, chcę, żebyś pospieszył do dormitorium i poinformował sierżanta broni, że Wzywam trzecią część jego bardziej wypoczętych ludzi, aby zebrali się przy studni opactwa. Wiadra leżą obok niej. Ludzie będą czerpać wodę, zbierać ziemię i mieszać wiadra błota. Chcę, żeby każdy...

Pęknięcia i szczeliny uszczelnić. W razie potrzeby zakopać cały kościół.

„Tak, Kapitanie.” Żołnierz skinął głową i czmychnął.

Pod latarką Bourne badał obolałe opuszki palców i rozważał tortury, jakie mu zadawano. Brat Grate musiał cierpieć. Odgłos kroków zwrócił jego uwagę na szybko zbliżającego się strażnika. Mężczyzna zatrzymał się, złapał oddech i zwrócił się do niego: „Pilne, Kapitanie!”

„Co teraz?”

Żołnierz wskazał na dach katedry. „Posągi się ruszają!” Bourne na chwilę zerknął w górę, po czym zmrużył oczy. „Jeśli pozwolisz, będzie je widać w świetle księżyca”.

„Pokaż mi” – odpowiedział Bourne. Strażnik eskortował Bourne’a na drugą stronę

Kapitan ostrzegł go, że katedra jest niebezpieczna: „I niech oni się ruszają, żebym ja nie musiał ruszać ciebie”.

„Ruszają się” – zapewnił go żołnierz.

Z każdym dziwacznym wydarzeniem, którego doświadczył Bourne od czasu przybycia do Opactwa, kolejne makabryczne odkrycie było niczym więcej niż kolejnym banałem dodanym do stale rosnącej listy surrealistycznych wydarzeń. „Byłem przekonany, można tak powiedzieć”.

Brat Klodiusz rozglądał się po ciemnym kącie refektarza, jego bystre oko wpatrywało się w Bourne’a i strażnika, okrążając katedrę. Kapitan dołączył do kilku żołnierzy, którzy zebrali się otwarcie, by zbadać górne partie kościoła. Mężczyźni wskazali w górę, a Bourne ustawił się w linii prostej z księzycem. Clodius przemknął przez krzaki, by lepiej widzieć to, co przykuło ich uwagę.

Z książką, krucyfiksem i zakorkowaną piersiówką, brat Mikołaj wybiegł z dormitorium. Pas bogato zdobionej tkaniny otulał jego szyję niczym szalik, a jego falbaniaste końce łopotwały na wietrze. Gdy młody mnich przedzierał się przez szereg niczego niepodejrzewających strażników z pochodniami, Greville i jego eskorta pospieszyli za Mikołajem, wołając naprzód, by umożliwić mu przejście. Mikołaj dotarł do łaźni i przepchnął się między żołnierzami, cały czas krzycząc do nich: „To ksiądz – człowiek boży! Jak mogłeś pozwolić swojemu kapitanowi...”

Mikołaj wszedł do środka i zamarł. W migotliwym świetle żołnierskiej latarki nie rozpoznał zakrwawionej sterty ubrań, która leżała zwinięta u podstawy słupa łaźni. Spojrzał na klęczących strażników, którzy trzymali głowę mnicha, przyciskając mokry ręcznik do zaczerwienionych i opuchniętych oczu. Mikołaj rzucił się naprzód. Położył swoje rzeczy obok rannego mnicha, po czym obejrzał go. „Nie” – zauważył, a jego oczy napełniły się łzami. „Zasła pomyłka. To nie on”. Odwrócił się i wpatrywał.

na podłodze, śmiejąc się i płacząc z żalu. „To nie jest...”

Nicholas wskoczył na najbliższego strażnika i uderzył głową o kamienne płyty. Pozostali żołnierze rzucili się na niego i odciągnęli.

„Mikołaju! Nie! Nie ma czasu!” Bulgoczący głos Odyna natychmiast stłumił wściekłość młodego zakonnika, który opadł bezwładnie i zaszlochał. Zebrał więc swoje rzeczy, po czym zbeształ żołnierzy. „Ostatnie namaszczenie wymaga przyzwoitości i prywatności!” Żołnierze spojrzeli na Greville’a, który uroczyście skinął im głową, po czym wycofali się do wejścia do łaźni.

Mężczyźni poszli za przykładem Greville’a, wychodząc z budynku.

Odyn szepnął do Mikołaja: „Podejdź bliżej, chłopcze. Jest coś, co musisz wiedzieć”. Młody mnich przyłożył ucho do ust złamanego mnicha. Gdy Odyn mówił, oczy Mikołaja rozszerzyły się. Odsunął się, wpatrzył w Odyna i zapytał: „Łazarz jest jednym z nich?”

„Trzymaj język za zębami” – wyszeptał Odyn, przelotnie zerkając na Greville’a przez niemal opuchnięte, mocno zamknięte oczy, po czym kontynuował. „Wymagam od ciebie zadania”. Mikołaj słuchał uważnie, od czasu do czasu kiwając głową. Odyn zakaszał i oparł głowę o słupek. „A teraz daj mi słowo, że doprowadzisz to do końca, Mikołaju”.

Młody zakonnik otarł łzy z twarzy. „A jednak umrzesz! To, o co prosisz...”

„Już nie żyję!” wtrącił Odino. „A teraz przysięgnij mi!”

Nicholas wziął głęboki oddech i westchnął. „Niech się stanie Twoja wola, jak sobie życzysz”.

Drżącymi palcami ksiądz poprawił ozdobną tkaninę, która owijała mu szyję. Ucałował ją, po czym uniósł stojącą obok niego fiolkę z błogosławionym olejem. Następnie odkorkował fiolkę i zatrzymał się, by spojrzeć na Odyna. Pomiędzy kaszlnięciami mnich z trudem obdarzył Mikołaja pocieszającym uśmiechem, mimo że w świetle pochodni dostrzegał jedynie cień zarysu swojego ukochanego młodego ucznia. Mimo to Mikołaj wyczuwał ukryty ból i determinację kryjące się za gestem mentora. Przechylił fiolkę i kciukiem delikatnie nakreślił znak krzyża na czole, ustach i sercu Odyna. Następnie otworzył księgę Pisma Świętego.

Odyn modlił się: „Przebacz mi, Panie, moje dawne przewinienia wobec Ciebie”. Gdy kontynuował spowiedź, Mikołaj pochylił się nad nim i mamrotał łacińskie fragmenty Ostatniego Namaszczenia.

W końcu Mikołaj otworzył oczy i zwrócił się do Odyna: „W imię Chrystusa, jesteś uwolniony, Delonie Odino des Gardiens”.

Odyn kaszlnął i rzekł z charczeniem: „No to bierzmy się do roboty, Mikołaju”.

Młody mnich zerknął za siebie i dostrzegł zaniepokojonego Greville'a, pochylającego się głęboko w drzwiach z pochodnią. Mikołaj potajemnie wylał oliwę z fiolki. Uniósł metalowy krzyż, przygryzł wargę i stłumił duszący się oddech, gdy strumienie łez spływały mu po policzkach. Potem skrył się za Odynem i mocno chwycił dłoń, która była dla niego otwarta. Mikołaj wsunął ostry brzeg krzyża w sąsiednie palce mnicha i energicznym szarpnięciem rozdarł głęboką ranę. Nagle strumień krwi popłynął po palcach Odyna, a Mikołaj skierował ciepły strumień do fiolki.

Greville rzucił się naprzód i rzucił na nich światło. „Nie możesz go rozwiązać, Nicholas!” „Nie rozwiążę go.”

Greville zauważył fiolkę. „Upuszczanie krwi nie jest częścią Ostatniego Namaszczenia. Zabijesz go!” „Zajmij się swoimi sprawami, Greville! To część jego ostatniej prośby.”

„To już ostateczność, skoro pragnie jedynie śmierci”. Greville wzruszył ramionami, otępiały po tym wszystkim, czego był świadkiem tego dnia, gdy wracał do wejścia do łaźni.

Gdy manierka była już prawie pełna, Mikołaj pospiesznie ją zakorkował, zsunął ozdobną tkaninę z szyi i mocno owinął palce Odyna. Otoczył go i wyszeptał: „Gotowe, Bracie”.

„Rzeczywiście, tak się stanie” – odparł Odyn z zapuchniętymi oczami. Z uporczywym uśmiechem odwrócił głowę, jakby podziwiał przyjemny widok.

„Odino?” Mikołaj położył rękę na ramieniu mnicha i delikatnie nim potrząsnął.

Odyn skinął głową i odpowiedział z niedowierzaniem: „To ptak w klatce, Iwanie. Czekają go inni światy”.

„Odino?” Nicholas potrząsnął nim ponownie.

Mnich kontynuował: „Och, naprawdę! Łazarz nie będzie wiedział, co o tym myśleć. Nauczę go jeździć na rumaku”. Zachichotał ze śmiechu. Mikołaj odchylił się do tyłu i zapłakał. Na twarzy Odyna pojawił się wyraz z troską. „Co zrobimy z rumakami? Żołnierze”

„pilnować stajni”.

Płaczący młody zakonnik pocałował Odina w policzek. „Idź z Bogiem, przyjacielu”.

„Nigdy nie widział rumaka na oczy” – zauważył Odino z uśmiechem. „Będzie leciał jak wiatr!”

Mikołaj ścisnął ciepłą manierkę i wstał, zostawiając oprawione Pismo Święte obok owiązanego Odyna. Młody uczeń wstał i zapłakał, teraz tak samo ślepy na otoczenie, jak jego umierający mentor. Nie płakał, bo myśli Odyna zaprzątnięte były Łazarzem, a nie nim samym. Nie przygnębiała go też myśl, że Odyn już go nie dostrzega. Płakał, bo najczystsza część jego istoty umierała u boku Odyna.

Przenikliwy dźwięk rogu bojowego rozbrzmiał nad terenem opactwa. Nicholas otarł twarz i odwrócił się, by zobaczyć Greville'a wychodzącego z drzwi, gdy strażnicy opuszczali swoje stanowiska, pędząc w kierunku wezwania do broni. Konny żołnierz omal nie stratił Greville'a, który zatoczył się z powrotem do budynku.

Mikołaj zwrócił się do Ody, kłaniając się głęboko: „Niech się stanie Twoja wola, mój przyjacielu”.

Odwrócił się i pospieszył w stronę drzwi, gdy Greville zablokował mu drogę. „Dokąd idziesz z tą butelką, mnichu? Nie mogę pozwolić ci opuścić łaźni. Czy mógłbyś poczekać na...”

„Trzask!” Bez słowa walnął Greville'a pięścią w szczękę, posyłając go wraz z pochodnią na ścianę. Młody zakonnik wrzasnął, wybiegając z budynku: „Odyn skończony! Iwan skończony! A teraz i ja skończony!” Mikołaj pobiegł do dormitorium ze wszystkim, co było dla niego ważne: ciepłą pierśówką, ostatnimi wspomnieniami o swoim świętym mentorze i ukochaną parą ciężkich, starannie uszytych butów ukrytych pod fałdami mnisiej szaty, które z pewnością mogły pomóc przypieczętować uroczystą obietnicę, którą złożył na cześć ostatniej prośby Ody.

Dziedziniec zawrzał, gdy sylwetki biegnących żołnierzy wlewały się przez południową bramę opactwa, porzucając poszukiwania na cmentarzu. Linia ognia znaczyła teren, gdy procesja wartowników z pochodniami ruszyła z dormitorium w stronę katedry. Mężczyźni krzyczeli, broje brzęczały, a kopyta rumaków dudniły w nieustającym dźwięku rogu – w klasztorze dominowała teraz potężna formacja, zorganizowana w sposób żołnierski.

Greville obudził się, poruszył i klepnął się w tłący się rękaw. Obok niego, w kącie Z łaźni wirująca kolumna płomieni pochłonięła stertę szat, których Iwan użył podczas ucieczki. Zataczając się, wyszedł z budynku, dusząc się. Klodiusz go złapał.

„Szaleje pożar!” – wydyszał Greville, pocierając szczękę. „Nicholas uciekł”. Klodiusz pociągnął za rękę. „Nieważne! Chodź ze mną!” Dwaj zakonnicy opuścili pomarańczową poświatę drzwi łaźni i skradali się w ciemności, przemykając się po zacienionej stronie refektarza, zanim schowali się za osłoną krzewów jałowca. Rozchylili krzaki i obserwowali żołnierzy ustawiających się w rzędy nieprzerwanych szeregów, które otaczały cały obwód katedry. Konie ciągnęły wozy z amunicją przez północną bramę opactwa, a na strzeżonym terenie rozbrzmiewały nakładające się okrzyki surowej komendy.

„Dlaczego się gromadzą?”

Klodiusz zignorował pytanie Greville'a, poklepał go po ramieniu i wskazał na podstawę muru opactwa. „Kapitan położył kamień na zwojach – tuż tam, za Żołnierze. Czy mógłbyś to zobaczyć?”

Greville wyteżył wzrok. „Ale nie ma żadnej osłony. Złapią nas!”

„Nie zrobisz tego, jeśli będziesz się zbyt śpieszył.”

Greville odwrócił się. „Ja?” zapytał z niedowierzaniem.

„Trzymaj się pod murem, a ciemność będzie twoją osłoną. Żołnierze pilnują tylko katedry”.

Greville sapnął. „To ty chcesz je zdobyć!”

Klodiusz chwycił Greville'a za szatę. „Mamy mało czasu! Widzisz? Tam!” Wskazał na dach katedry.

Greville spojrzał w górę i zobaczył sto kamiennych posągów wijących się niczym gniazdo sennych węży. Posągi gromadziły się przy każdej krawędzi tarasowych półek.

„Boże drogi! Ruszają się!” – wykrzyknął Greville, kreśląc nad sobą znak krzyża.

„Rzeczywiście!” Klodiusz potrząsnął nim. „Musimy uciekać stąd... i z tymi paziami. A teraz, sprowadźcie ich, póki czas. Ruszajcie się!”

Greville oderwał się od nadgorliwego mnicha. „Czyżbyś zapomniał o losie Iwana z ręki Kapitana? Nie dam się zabić za rulon papierów!”

„Dobrze” – warknął Klodiusz, unosząc brodę. Obrócił się i zaczął schodzić w dół tylnej części refektarzu, narzekając. „Kiedy znajdę dla nich nabywcę, nie oczekujcie żadnej rekompensaty ani współczucia!”

Greville zawołał za nim: „A kiedy Kapitan rozpląta cię mieczem, nie spodziewaj się współczucia ani Ostatniego Namaszczenia!”. Klodiusz odprawił go zirytowanym gestem i zniknął w ciemności. Greville odwrócił się i rozsunął krzaki, by zobaczyć opancerzonego wierzchowca z pochodnią, galopującego z najdalszego rogu katedry. Kapitan Bourne zwolnił konia i uniósł pochodnię nad głowy zapracowanych żołnierzy zbierających amunicję z wolno przejeżdżającego wozu.

„Piki i włócznie, słuchajcie mnie teraz!” – krzyknął Bourne do szeregów ludzi otaczających kościół. „Trzymajcie się nisko nad ziemią – dobrze poniżej swoich ostrzy. Przytrzymajcie broń przy ziemi i przygotujcie miecze w słabszej ręce. Ci z was, którzy mają długie noże, niech je dobją i wbiją w nie obok przedniej stopy. Na mój znak błysniecie mieczem, zawołacie głośno i zwabicie diabły z dachu na waszą broń. Sierzanci gwardii, wykonajcie mój rozkaz!” – zawołali oficerowie konni znad hełmów formacji na peryferiach, powtarzając rozkazy Bourne'a. Pikinierzy i włócznicy rzucili się do

wyruszyli z mieczami w dłoniach i utworzyli pierwszą linię obrony.

„Kusze, słuchajcie mnie teraz! Na mój znak, będziecie strzelać z broni, kiedy zechcecie. Klęczcie i nie chowajcie bełtów. Zbierzcie je na ziemi obok siebie. Wydajcie wszystkie bełty i brońcie ludzi przed wami. Sierzanci gwardii, wykonajcie mój rozkaz! Gdy pancerze jeźdźców instruowały formację, fala kuszników ruszyła naprzód, osłaniając pikinierów swoją bronią.

Bourne zlustrował dach katedry, zanim poprowadził rumaka wzdłuż rosnącego zgromadzenia. „Strzały, słuchajcie mnie teraz! Rozstawcie się równo. Stańcie prosto za kusznikami i osłaniajcie przednie szeregi. Ci z was, którzy używają ust do pospiesznego wystrzału, nie mogą ugryźć więcej niż dwóch strzał. Wystrzelcie wszystkie strzały na diabły, zanim wezwiecie swoich dostawców!”. Ruszył mur łuczników, a Bourne zawrócił rumaka, krzyząc: „Dostawcy, słuchajcie mnie teraz! Musicie być punktualni i pewni, że zejdziecie z wozów. Trzymajcie się nisko i kładźcie zapasy u stóp żołnierzy, dając im sygnał klapssem nie wyższym niż ich buty. Sierzanci gwardii, wykonajcie mój rozkaz!”

A kiedy Kapitan przekazał instrukcje swoim szeregom piechurów, Greville dostrzegł niewyraźną sylwetkę Klodiusza, który rzucił się naprzód i zamarł w miejscu, nieśmiało przesuwając się wzdłuż muru opactwa. Posuwał się w rytm nieustannie zmieniającego się kierunku, w którym zwracała się uwaga Bourne'a.

Bourne uniósł rękę i przygotował swoich ludzi. „Kusze, oddajcie pierwszy strzał diabłom! Celujcie równo między nich. Piki i włócznie, na mój znak!” Bourne zlustrował wzrokiem górne półki kościoła, po czym machnął ręką. „Luźno!”. Gdy salwa bełtów pokryła katedrę, a deszcz iskier rozprysnął się nad kamiennymi Groteskami, Klodiusz rzucił się naprzód, podrzucił kamień, chwycił zwoje i pospieszył w stronę refektarza. Pikinierzy brzęczeli mieczami o włócznie, szydząc, gdy kusznicy pospiesznie przeładowywali.

Posągi podpełzały do krawędzi dachu, spoglądając w dół na armię, która je wezwała. Z wyglądu nie było dwóch identycznych kamiennych bestii. W blasku pełni księżyca ich groteskowe rysy były wyraźnie widoczne. Niektóre miały głowy ptaków, inne psów i węży. Ich ciała były połączeniem różnych bestii – częściowo lwa, częściowo człowieka i świni – i miały pazury, kły, kopyta i ogony. Każda z nich przypominała odrażającą mieszaninę kilku stworzeń, ale mimo całej swojej wyjątkowości łączyła je wspólna cecha: na grzbietach każdej z nich zwiślała para rozłożystych, błoniastych skrzydeł.

„Uwolnić!” – kolejna fala piorunów poleciała w powietrze, a kolejny deszcz iskier pochłonął kamienne Groteski, wprawiając je w furję zgrzytających skrzydeł, zgrzytających zębów i drapiących pazurów. Wrzaski i ryki niosły się po terenie opactwa, gdy sprzymierzeńcy zwrócili się przeciwko sobie, walcząc o miejsce na tarasowych półkach. Spadali w dół, przebijając dach katedry i rozlewając się na żołnierzy niczym stado granitowych wron na oświetlonym księżycem polu.

„Włócznie! Strzały! Zbrojni!” – krzyknął Bourne. Jednak szeregi się załamały, broń poleciała, a żołnierze się rozproszyli. Rozpoczęła się diabelska dywersja.

Klodiusz pomknął wzdłuż refektarza ze zwiniętymi stronicami, mijając Greville'a i krzyżąc: „Spieszcie się! Nie oglądajcie się!”. Dwaj zakonnicy pomknęli przez dziedziniec, uciekając przed krzykami i wrzaskami straszliwego ataku. Klodiusz rzucił się w krzaki za łaźnią, chwytając Greville'a. „Południowa brama jest niestrzeżona! Okrążymy zewnętrzny mur opactwa, skierujmy się do stajni i zabezpieczymy wierzchowca!”. Klodiusz wyrwał się z krzaków i pobiegł w stronę zacienionej ściany łaźni.

Greville rzucił się za nim, potykając się o stertę szat i staczając się w światło księżyca. Dopiero wtedy odkrył ciało Iwana, którego oczy wpatrywały się w niego bez wyrazu. Greville poderwał się na równe nogi i zawołał za Clodiuszem. Clodiusz zatrzymał się i spojrzał na niego, a Greville zobaczył białka jego oczu i napięty wyraz przerażenia na twarzy. Greville zamarł.

„Nie odwracaj się” – warknął Klodiusz, cofając się w stronę bramy opactwa. „Spotkam się z tobą o godz. stajnie.”

Greville obejrzał się przez ramię i dostrzegł, że wielki kamienny Grotesque skrada się za nim. Przypominał Gryfa, miał uskrzydłone ciało lwa, gigantyczną głowę i pazury ptak drapieżny.

Greville osunął się pod ścianę łaźni i szlochał. „Pomóż mi, Klodiuszu”. Z każdym drżącym krokiem w stronę wejścia do łaźni, granitowa bestia zbliżała się. „Na litość boską, odwołaj to!”. Zamiast tego Klodiusz uciekł. Greville krzyknął, biegnąc za róg budynku i chowając się w dymie, który unosił się z...

wejścia do łaźni. Świecący stos szat oświetlał jej ciemne wnętrze.

Greville ukrył się za środkowym słupkiem – kucając w cieniu za szerokimi plecami zakrwawionego i wiecznie uśmiechniętego Odyna, który wpatrywał się jedynie w szczelinę w podłodze. Odyn był zbyt martwy, by uratować jęczącą szatę przed ohydztwem, które teraz wkroczyło przez drzwi, przeszukując ciemność i drapiąc kamienne płyty.

Klodiusz rzucił się w bezpieczne miejsce, zderzając się z żołnierzami, którzy już dawno opuścili swoje stanowiska. Ukochane strony zakonnika rozrzucone po ziemi, a on zebrał je na swoim

na rękach i kolanach. Potem rzucił się ku południowej bramie, z ustami szeroko otwartymi ze strachu, na tyle szerokimi, by wydać z siebie przeraźliwy wrzask, który poniósł się po dziedzińcu, gdy latająca statua spadła i poderwała go z ziemi. Groteskowość tego widoku nie miała sobie równych w porównaniu z jakimkolwiek okrucieństwem, jakie spadło z dachu katedry, niosąc ciało węża, głowę kozy i nogi niczym u wielu pajaków. Ohyda uniosła Klodiusza ponad mury opactwa i wysoko w niebo – wystarczająco wysoko, by cała okolica usłyszała nieustający strach w jego gardle. Porwała dobrego mnicha daleko, w głąb dziewiczych lasów, do najciemniejszych miejsc, naznaczonych i kruche strony, które spadały z czarnego nieba.

Wciąż w opactwie kapitan Bourne i jedenastu żołnierzy konnych wyjechali z hukiem Brama Północna, galopując przez polanę i pędząc drogą Opactwa w kierunku wioski Murat. „Trzymajcie się razem!” krzyknął Bourne. „Miecze w górę, a głowy w dół! Trzymajcie się pod drzewami!”. Ale z każdą wolną przestrzenią w lesie rozlegał się krzyk sygnalizujący stratę kolejnego człowieka wyrwanego z jego wierzchowca. Z każdym ciosem kolejny rumak miażdżony był przez rozdzierające pazury kamienia. W istocie, wieczór należał do złowrogiego Anioła, śmiejącego się i kroczącego tam i z powrotem głęboko pod ziemią.

Tak więc, zaledwie kilkoma wyrecytowanymi słowami z niemal zapomnianego zbioru tłumaczeń Naramsina, kardynał Jean-François Blasi w pojedynkę zniszczył jedno z dwóch najmocniej ufortyfikowanych opactw Stolicy Apostolskiej – Abbaye des Gardiens – i rozgromił najzdolniejszą kompanię Gwardii Królewskiej Jego Królewskiej Mości – elitarne oddziały kapitana Bourne'a . W ulotnej chwili, potrzebnej, by jętki się rozmnożyły i zginęły, w jednym błuźnierczym akcie, misja jednego człowieka , by dokonać zemsty, kosztowała życie czterystu żołnierzy, kapłanów i giermków, otwierając jednocześnie drugi z trzech Kamieni Bramnych i dodatkowo osłabiając Wielką Pieczęć, która służyła za zwieńczenie Wielkiej Otchłani.

Daleko pod rozpadającym się Opactwem – znacznie poniżej płonących katakumb – z głębin Piekła rozbrzmiewał seraficzny śmiech Lucyfaela, gdyż ta przeklęta okazja zasługiwała na jej niepodzielną uwagę.

~*~

Przez pół nocy Łazarz podążał dokładnie na zachód pod wielkim księżycem i morzem gwiazd. Wspiął się po skalistych, dzikich wzgórzach Owernii i brnął przez rozległe, mroczne krajobrazy – wszystko to nieznanego jego zmysłom. Po drodze, gdy napady strachu ustępowały miejsca spokojniejszym chwilom, które pozwalały mu na chwilę wewnętrznej refleksji, uważa się za główną przyczynę tego rodzaju niepokojących uczuć.

Łazarz znał jedynie granice katakumb Opactwa – podziemnego świata, który zostawił za sobą. Ściany tunelu stały pewnie, a ich solidne i prowadzące ścieżki były na zawsze niezmiennie. Niezawodna przewidywalność katakumb okazała się kończyć wszelkie chwilowe problemy, które mogły go dręczyć, a teraz zgromadzenie tego miejsca i osób, z którymi tam mieszkał, służyło podobnemu celowi. Dopiero teraz wiedział, że może ich już nigdy nie zobaczyć – serce ciążyło mu niczym granit w piersi.

Lazarus od dawna znał mechanizmy swoich snów i ich nieustannie zmieniające się wizje. Na przykład, gdyby jego sny kiedykolwiek przerodziły się w bezkresny koszmar, zawsze był w stanie się obudzić, choćby po to, by wyczarować sobie przyjemniejszą i bardziej przewidywalną wersję. A Lazarus często śnił o świecie poza... Katakumby, jednocześnie składając w całość każdy szczegół, o którym dowiedział się o tym niezwykłym miejscu. Nigdy jednak nie przypuszczał, że może ono ukazać się jako tak nieprzewidywalny i nieunikniony koszmar, jak teraz. Nie było żadnych ścieżek ani krętych kamiennych płyt – nierówny i nieprzewidywalny krajobraz zdawał się rozciągać w każdym, bezkresnym kierunku. Być może źródło jego niepokojących uczuć tkwiło gdzieś w niepokojącym przeczuciu, że po prostu nie potrafi się obudzić w tej chwili i obudzić na dźwięk znajomego głosu ojca, wzywającego go do ponownego zapalenia pochodni katakumb.

Zimny i zmęczony Łazarz wspiął się na ostatnią z wielu zdradliwych grani. Stał na szczycie. Jego brudna szata powiewała niczym sztandar na porywistym wschodnim wietrze. Przez ciemne oczodoły obserwował głęboką dolinę, suche i kamieniste koryto rzeki. Po drugiej stronie kamienistej kotliny stroma ściana klifu wznosiła się na zboczu niewielkiej góry, a u podnóża urwiska... Łazarz odkrył uderzające podobieństwo do przepełnionej grozą twarzy z wyjątkimi ustami – Ujścia Góry. Z ponurą determinacją równą Iwanowi, nachylił się i zszedł z grzbietu niczym dumny człowiek skazany na szubienicę. Szedł przez zacienioną dolinę kamieni w kierunku klifu, aż jego rozwarta paszcza go pochłonęła.

[Koniec rozdziału 8]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~